Nr 2. Kraków, 14 Stycznia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 ct
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Jak Rusini do Moskala smutnie wędrowali, a niewesoło powrócili?

Jak Czytelnicy zapewne wiedzą, wschodnią część naszego kraju (Galicyi), tam, gdzie Przemyśl, Lwów i dalej od rosyjskiej i bukowińskiej granicy aż do gór Karpackich, na południu zamieszkują *Rusini*. Nie oni jedni przecież, bo tam i naszego narodu nie mało. Po miastach pełno naszych, żydzi nawet, choć innej są wiary, do nas zwyczajnie, a nie do Rusinów się przyznają. Panowie nasi mają tam dwory i znaczne posiadłości, a gdzieniegdzie są i wsie zupełnie polskie: jedne dawne, gdzie jeszcze polscy królowie lub panowie nadali naszym chłopom ziemie, drugie późniejsze, bo trafiało się i trafia, że tam jakiś folwark jest do sprzedania, nasi chłopi się zwiedzą, kupią, podzielą między siebie, wieś założą, gospodarują i Pana Boga chwalą. Jeżeli gdzie kupą osiedli, a dobry grunt kupili, powodzi się im dobrze. Ale choć tam naszego narodu nie mało, przecież Rusinów jest więcej. Czasem kilka i kilkanaście mil się ujedzie, a nie spotka się wsi polskiej, tylko ruskie i ruskie. Ci Rusini mają odmienną mowę od naszej, są katolikami, ale obrządek mają inny, *grecki:* ksiądz nazywa się u nich *pop* (ma żonę i dzieci), a kościół *cerkiew*. Ten naród ruski po wsiach dobry, poczciwy i powodzi się mu tak samo, jak nam tutaj; mogłoby mu się nawet lepiej powodzić, aniżeli nam tutaj, bo, ogólnie biorąc, ma ziemię lepszą od naszej, tylko że jest nie wszędzie, ale w znacznej części, ospały (jak się to i u nas zdarza), mało zapobiegliwy i do pracy nie tak skory, jak trzeba. Jeszcze jedna rzecz tam bardzo zła.

Na północy tak samo my, jak Rusini, mamy bardzo niebezpiecznego nieprzyjaciela — *Moskala*. Ten to heretyk, wyklęty przez Kościół św. katolicki, dużo już złego narobił nam i Rusinom i ciągle jeszcze złe robić usiłuje, a zwłaszcza na ruskich chłopów sidła szatańskie zakłada, nie z innego może powodu, tylko z tego, że uważa ich za głupszych od naszych. Ten heretyk i nieprzyjaciel Jezusa Chrystusa, od stu lat przeszło staje zawsze tak przed nami chłopami polskimi jak ruskimi nie inaczej, tylko jak ów szatan na puszczy, kiedy Chrystus Pan przez czterdzieści dni i nocy pościł i szepta: „Patrz! te wszystkie piękne ziemie i te wszystkie bogactwa dam tobie, jeżeli upadłszy do nóg moich, uczynisz mi pokłon, jeżeli przyjmiesz moją heretycką wiarę, moje prawosławie“. Na to jedyna odpowiedź ta, którą Chrystus Pan, Zbawiciel nasz, dał szatanowi: „Pójdź precz szatanie! albowiem napisano: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu Samemu służyć będziesz“. Gdyby to Moskal usłyszał z ust chłopów, odstąpiłby przerażony, jak ów szatan od Chrystusa Pana na puszczy i lepsze nastałyby czasy, bo Wszechmogący Bóg, który patrzy na wszystkie sprawy nasze, widząc, że Krew niewinna Syna Jego Jedynego, za nas przelana, nie idzie na marne, miałby na to siłę i moc, żeby cnotę naszą nagrodzić.

Ale bo to tak łatwo biednemu i ślepemu chłopu

połapać się odrazu, że to uwodziciel, kusiciel, wróg ludzkości, szatan? Bo to on, ten zły duch się przyzna, czem jest? Bo to powie chłopu: „Widzisz, ja jestem schyzmatyk, heretyk, wyklęty przez Kościół twój święty, ja cię kuszę, ja ci obiecuję złote góry, bo mojem przeznaczeniem jest, z Jezusem Chrystusem wojować Jego naukę gubić, Jego Krew świętą zmarnować, ale jak do mnie przystaniesz, jak duszę swoją mi zaprzedasz, ja ci nic nie dam, ja ci nic dobrego nie zrobię, bo ja jestem zły duch i złe tylko czynić potrafię“. On tak chłopu nie powie, bo zarazby usłyszał Chrystusowe: „Precz szatanie odemnie!“ i nie miałby już co robić. On nietylko tego nie powie, ale bardzo pilnie chodzi koło tego i bardzo usilnie stara się o to, żeby biedny chłop nie dowiedział się od kogo mądrzejszego, że on zły, że on kusiciel. Powiada tedy chłopu: „Nie słuchaj ty, bracie, księży, nie słuchaj ty, bracie, panów, bo oni ci źle życzą, a ja ci dobrze życzę; ja im wszystko poodbieram, a tobie dam“. Jak tu głodny nie ma za chleb chwytać, kiedy mu go pokazują? Wiedział Chrystus, że tak z nami, Jego wyznawcami będzie, więc Sam na Sobie dał nam przykład, jak w takich razach zachować się mamy. „Jeśliś Syn Boży — rzekł do Niego szatan, kiedy na puszczy przez czterdzieści dni i nocy pościł i łaknął — jeśliś, powiada, Syn Boży, to rzecz, aby te kamienie stały się chlebem“. A Chrystus Pan na to: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.*

Taki przykład dał nam Chrystus Pan sam na sobie, ale widać wiedział, że pokusa ta będzie wielka, ale widać wiedział, że szatan będzie się tego sposobu często chwytał, skoro pewnego razu tak do uczniów Swoich powiedział: *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Ażali zbiera się z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić; ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.* Kto te słowa Chrystusowe pamięta, ten zaraz w Moskalu kusiciela pozna, bo sobie pomyśli: „Ładnie ty mówisz, Moskalku, ale ty dobrym nie jesteś, bo nikt dobrym nie jest, co złe czyni, albo doradza. Powiadasz nam, żebyśmy swoich kapłanów nie słuchali, którzy są rządcami Kościoła Chrystusowego na ziemi. Czy to, Moskalku, dobra rada? Nie dobra i bardzo nie dobra, bo Chrystus Pan wyraźnie nam powiedział: *A jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.* Powiadasz, Moskaleńku, że panom i księżom wszystko poodbierasz, a nam dasz. Oj! Moskaleńku, z ciebie zły duch, bo ty chcesz krzywdą naszych przełożonych i braci nas płacić. Nie wiemy najpierw za co, bośmy ci się niczem nie zasłużyli, a potem: jeżeli ty, Moskaleńku, to zrobisz dlatego, że jak powiadasz, chłopów lubisz, to czemu ty, nas *katolickich* i polskich chłopów więcej kochasz, aniżeli swoich własnych, schyzma-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Na wspomnienie przyjaciółki łzy popłynęły z ócz Kseni, lecz zaraz na progu stanęła Jeryna i rzekła:

— Ja panienkę zaprowadzę i będę czuwała nad tobą, choćby noc całą.

Wszystkie dozorczynie pochwaliły dobroć Jeryny i rade były, że same iść nie potrzebują, bo wolały się bawić, niż chorej pilnować.

Starościanka obróciła się dokoła, serdecznym wzrokiem objęła wszystkie swoje towarzyszki i przełożone, przesyłając im z głębi serca czułe pożegnanie; potem wsparta na Jerynie odeszła wolnym krokiem do sypialni.

Zaledwie tu weszły, poczęły się spiesznie ubierać. Ksenia zarzuciła na swoją piękną, jasną suknię płaszcz ciemny, tak samo zrobiła Jeryna i z bijącem sercem wyszły z pokoju, który piastunka starannie zamknęła. Następnie otwarła po cichu małe, boczne drzwi, prowadzące do ogrodu; klucz od nich miał tylko sam Orun; odjeżdżając z domu zostawiał go zwykle żonie, od której wzięła go niepostrzeżenie Małka.

Ksenia zatrzymała się chwilkę na progu; pragnęła choć jednym rzutem oka pożegnać ten dom, gdzie mimo ciężkiej niedoli, doznała tak widocznej opieki Bożej i serdecznej przyjaźni młodej żydówki, której piękna dusza odrodzi się niebawem w Sakramencie Chrztu św. Lecz Jeryna, pełna niepokoju i obawy, pociągnęła starościankę i prędko podążyły w odległy, dziki kąt ogrodu, przemykając się pomiędzy drzewami, jak duchy i drżąc za najmniejszym szelestem.

Na grobli, za parkanem majaczyły jakieś cienie; przez długą chwilę panowała głucha cisza, potem ozwały się szmery, jakby przyciszonej rozmowy, bodaj czy nie płaczu. Nareszcie ciemna masa, złożona z pięciu koni, zaczęła się poruszać wolno; jeźdźcy okrążyli pomału staw, przesunęli się tuż koło miasteczka, a kiedy minęli już ostatnie domy i znaleźli się na szerokim stepie, rozpuścili konie, co wybiedz mogły i pomknęli, podobni do nocnych widziadeł, ku zachodowi.

Kilku mieszkańców Niemirowa widziało ten tajemniczy orszak. Lękliwe żydki zbili się w kupę i szeptali z trwogą, potrząsając głowami:

tyckich, moskiewskich? Czemu ty, Moskaleńku, kiedy tak chłopów lubisz, nie poodbierasz wszystkiego swoim schyzmatyckim księżom i swoim schyzmatyckim panom i dziedzicom i nie rozdasz tego swoim schyzmatyckim, moskiewskim chłopom? Czemu ty, Moskaleńku, u siebie swoich schyzmatyckich księży i swoich schyzmatyckich panów swoim schyzmatyckim chłopom słuchać każesz, a u nas niezgodę i gniewy jednych na drugich zasiać pragniesz? Jako heretyk może tego, Moskaleńku, nie wiesz, ale my wiemy, co nam Chrystus Pan powiedział: *Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. A kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby złorzeczył bratu swemu, będzie winien Rady. A ktoby rzekł bratu swemu „głupcze“, będzie winien ognia piekielnego.* Twoja nauka, Moskaleńku, nie zgadza się z nauką Chrystusa, tyś nie Chrystusów, tyś fałszywy prorok, tyś kusiciel! Ty widocznie chcesz najpierw pozabijać pasterzy, ażeby potem owce pożreć. Przewidywał to nasz Jezus Najmilejszy, skoro powiedział: „Uderzą na pasterza, a owce się rozlecą“. Tak powie na te podszepty moskiewskie każdy, kto sobie przypomni Chrystusa łaknącego na puszczy i te słowa Jego: „Po owocach ich poznacie ich. Wszelkie drzewo dobre, dobre owoce rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi“.

I, Bogu Najwyższemu dziękować, te pokusy moskiewskie jakoś u naszych chłopów polskich nie znalazły posłuchu. Z roku na rok od lat, nie wiedzieć ilu, ciągle Moskal rozpuszczał wieści, że księżom i panom odbierze wszystko, a chłopom da. Nasi chłopi słuchali i czekali, a niejeden mądrze gadał: „Cudzą krzywdą nikt się jeszcze nie upasł, a jeżeli upasł, to potem marnie zginął. Zresztą, jeżeli będzie rozdawał, to naszych chłopów katolików pod nim dość, niech im da, a co zostanie, my zabierzemy“. I cóż się pokazało? Prawda, że ten heretyk-kusiciel zrabował wiele dóbr, które pobożni przodkowie nasi na chwałę Bogu i na pożytek Kościołowi św. oddali; prawda, że ten heretyk-kusiciel wielu z panów naszych katolickich obdarł, a ich samych pomordował albo na Syberyę wygnał: ale z tych dóbr kościelnych i świeckich nie dostała się ani jedna bryłka ziemi żadnemu chłopu polskiemu. On temi dobrami powyposażał swoich heretyckich popów albo swoich heretyckich jenerałów, tych, którzy albo Chrystusowi Panu, albo narodowi naszemu najwięcej krzywdy wyrządzili. Szli nasi chłopi do *Królestwa,* ale nie po to, żeby tam co darmo dostać; szli kupić ziemię i uczciwie na niej pracować. Był czas, kiedy ich szło wielu, bo grunta tam były tańsze; zdarza się, że i teraz jeszcze idą i tam między swymi osiadają; ale Moskal nie tego sobie życzył. On myślał, że ci chłopi przyjdą do niego z prośbą o ziemie obiecane, on im doradzi przyjąć heretycką swoją wiarę, a kiedy przyjmą, powie: „Tu nie mam nic dla was, ale powiozę was w dalekie światy, tam grunta jeszcze lepsze“. Gdyby na to przystali, powiózłby ich tam, gdzie najgorzej i zostawił w największej nędzy: bez roli i chleba, chyba, żeby swoim ode-

---

— Aj, aj, to książę wysyła po łup swoich zbirów! Bogdaj ich zaraza wytłukła, psich synów!

IX.

W całej Polsce słynie jesień z niezwykłego uroku, lecz najpiękniejszą jest pono na Podolu. To też prześliczny był poranek, jaki zajaśniał nad Niemirowem na drugi dzień po ślubie Małki.

Przecudny błękit nieba zdawał się kosztowną oponą, rozpiętą nad miasteczkiem; lekkie, śnieżnej białości chmurki snuły się w górze, niby stada gołębi, a słońce wstawszy pogodne, wesołe, jasne, łagodnem, ciepłem tchnieniem owiało wyziębłą przez noc ziemię i oblało ją złocisto różowem światłem. W powietrzu i na ziemi było coś, co duszę człowieka napełnia ciszą i ukojeniem.

Ranek jaśniał już wszystkiemi ponętami podolskiej jesieni, gdy w odaliku Oruna począł się ruch i życie. Dziewczęta, znużone wczorajszą zabawą, wstawały niechętnie i leniwo, nawet dozorczynie, przynaglając swe wychowanki do pośpiechu, krzątały się wolno, ziewając od czasu do czasu.

Kiedy już nareszcie wszystkie panny i dzieci zasiadły do śniadania, weszła na salę przełożona i powiódłszy dokoła oczami, spytała:

— A gdzież to Ksenia? nie wstała jeszcze?

Dziewczęta i dozorczynie spojrzały po sobie, zaczęły jedne drugich pytać, lecz nikt nie widział Kseni.

— Ja idąc wczoraj spać — rzekła jedna z panien, która starościankę bardzo lubiła — chciałam zajrzeć do Kseni, ale pokój był zamknięty, tak samo i dziś rano. Widać zasnęła mocno.... nie chciałam jej przeszkadzać.

— A to śpioch! — mówiła przełożona — ale dajcie jej pokój, niech sobie odpocznie. Trzeba jej oszczędzać i rozweselać po odjeździe Małki, by zaś nie straciła na urodzie, bo niedługo.... Ale to już.... Co tam!...

Wtem wsunęła głowę jedna z dozorczyń pytając:

— Nie ma tu Jeryny?

A na przeczącą odpowiedź dodała:

— Nie była wcale na śniadaniu. Miała ze mną przygotować kąpiel i nigdzie jej znaleźć nie mogę.

Dziewczęta zaczęły się śmiać i wołać:

— Twoja Jeryna zaspała razem z Ksenią!

— Po śniadaniu pójdziemy je wszystkie zbudzić!

— A to się też pospały!

— Oj, będziemy się z Jeryny cały dzień wyśmiewać!

brał, a im dał; ale on przecież tego nie zrobi, bo jużcić życzliwszym być musi dla swoich, aniżeli dla obcych. Nie było też takiego głupiego chłopa katolika, coby się na taką moskiewską wędkę złapał. Wziął się też zły duch zaraz na inny sposób. W jednem miejscu, gdzie się wielu naszych chłopów osiedliło, zwołuje tych osadników do urzędu i powiada: „Czemu wy nie przyjmiecie naszej wiary, którą przecież nasz car wyznaje? Gdybyście to zrobili, dostanie każdy po 50 rubli“. Chłopi popatrzyli po sobie, długo stali w milczeniu, aż jeden mówi: „Wasz cesarz powinien się na pana bardzo rozgniewać, bo pan wyżej ceni naszą wiarę, aniżeli swoją, skoro pan do niej po 50 rubli chce za naszą dopłacać. Zostańcie wy przy swojej wierze, kiedy się wam podoba, my zostaniemy przy swojej“. Znowu pokusa na nic się nie zdała. I cóż wtedy zrobił heretyk? Oto pomyślał sobie: „Co mi z takich chłopów, którzy katolikami są; ściągać ich tu, to jeszcze siłę katolicką pomnażać“. Tak wnet potem zaczął ogłaszać, że chłopów polskich z Galicyi nie potrzebuje, że tym, którzy przyszli, będzie grunta odbierał. Widać z tego dobrze, o co mu chodziło, kiedy rozgłaszał, że będzie grunta nadawał, ale wnet pokazało się to jeszcze dowodniej.

Wielu z naszych panów polskich ma rozległe dobra na Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Trudno tam te dobra obrobić dobrze i zużytkować, bo Moskale różne tym panom, jako katolikom, robią przeszkody. Tak przyciśnięci panowie ci wielkie dobra swoje mogli podzielić na drobniejsze części i rozprzedać je potrzebującym chłopom naszym i innym ludziom naszej wiary; kupców katolickich, zwłaszcza chłopów naszych, mogło się znaleźć wielu, bo ziemia tam bardzo dobra, a tania. Panowie nasi mogli się jako tako ratować, a chłopom wielkie dobrodziejstwo zrobić. Na to się zanosiło, ale przewrotny Moskal zaraz temu zapobiegł. Nie chciał powiedzieć: „Ja nie dopuszczę do tego, żeby chłop polski tę urodzajną ziemię miał“; tak nie powiedział wprost, bo raz na zawsze wiedzieliby chłopi nasi, co mają o nim myśleć i jużby ich rozdawaniem gruntów kusić nie mógł; więc też tak nie powiedział wprost, tylko wydał prawo, że na Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie *żaden katolik* nie może nabyć ziemi. Tak się kusiciel wykręcił, ale na tym wykręcie i głupi się pozna: nie ma przecież chłopów polskich innej wiary, wszyscy są katolikami, im też, a nie komu innemu zagrodził kusiciel drogę do życia, a chce dalej uchodzić za ich łaskawcę. Chce dalej uwodzić ich obietnicami, których nigdy nie dotrzymał, chce dalej podjudzać ich na księży i panów, a nie w innym celu, tylko tym jedynym, żeby ich kiedyś od wiary św., od Jezusa Chrystusa oderwać, do schyzmy swojej przeciągnąć, a co się dalej z nimi stanie, o to nie dba. On jedno tylko wie i to jedno tylko ma na oku: zabić pasterzy, a owce się rozlecą. W tem właśnie tego heretyka najbezwstydniejsza przewrotność, że obiecuje dawać ziemię szeptami, po cichu, a w rzeczy-

---

Ale przełożona nie czekała końca śniadania, tylko powstawszy udała się do sypialni Kseni, mrucząc po drodze:

— Dziwuję się doprawdy tej Jerynie! Co wolno chorej wychowance, to nie przystoi zdrowej dozorczyni. A tem mi dziwniej, że Jeryna to ino do pracy i obowiązku niewiasta. Przez cały czas, jak tu jest, nigdy się nie spóźniła! Hm! Snać, że to każdemu zdarzy się choć raz w życiu zaspać.

Doszedłszy do pokoju, spostrzegła, że był zamknięty; wydobyła więc klucz z kieszeni (przełożona miała klucze od wszystkich zamków) i drzwi otwarła. Lecz któż opisze zdumienie biedaczki, gdy pokój znalazła pusty i łóżka nietknięte. Rzuciła się do szaf i kufrów, ale wszystkie rzeczy były w porządku, nic nie było ruszone; brakło tylko ubrania, które Ksenia miała wczoraj na sobie.

No, to mi się podoba! — zawołała niecierpliwie przełożona odaliku — cóż to znowu za nieporządek? Nic, tylko całą noc przesiedziały, bająć o Malce i popłakując za nią, a rano wyszły do ogrodu i posnęły gdzie w altanie. Ach! ta Jeryna! Ta Jeryna! Najpiękniejszą brankę gotowa mi zaziębić! Doprawdy, żem się tego po niej nie spodziewała!

Po chwili kilka dozorczyń i starszych dziewcząt biegało po całym ogrodzie, zaglądając w najodleglejsze zakątki, lecz zaginionych nigdzie nie było.

Po godzinie wrzało już w odaliku, jak w ulu. Teraz nikt nie wątpił, że Ksenia i Jeryna na dobre zginęły. Ale jakim sposobem? Nikt nie umiał odpowiedzieć.

Doniesiono nareszcie o nieszczęściu Orunowej. Skoro się ta dowiedziała o zaginieniu najpiękniejszego dziewczęcia, przeznaczonego do sułtańskiego haremu, powstał w całem obejściu Orunowem istny dzień sądny. Przed starym handlarzem drżały nietylko przełożone i dozorczynie, ale także własna żona.

— Boże! Takie wydarzenie okropne! — wołała żydówka — co ja pocznę biedna, co Orun powie? Toż u nas jeszcze nigdy nie przytrafiło się, aby branka uciekła!

— Hm! Kto wie, czy i ta uciekła? — szepnęła jedna z dozorczyń.

— A cóż się z nią stało? Przecie się w ziemię nie zapadła?

— Ano, pewnie, że nie, ale mógł ją kto wykraść. Dzieci opowiadały sobie różne gadki.

Zaczęto tedy wypytywać dzieci i panny, a z tego, co mówiły, wydało się, że Ksenia, Malka i Jeryna cho-

wistości wydaje prawo, że tej ziemi nawet nikt kupić nie może, jeżeli nie jest schyzmatykiem.

Ale, dziękować Bogu, chłopi nasi, jak to już powiedzieliśmy wyżej, nie dali się dotąd złemu duchowi wyprowadzić w pole, a im dalej, tem lepiej na kusicielu się poznają i coraz to więcej i do dworu i do plebanii po radę przychodzą i da Bóg, że przejrzą jeszcze lepiej i wtedy chórem na kusiciela zawołają: *Pójdź precz szatanie, albowiem napisano: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu Samemu służyć będziesz.* Rozweseli się wtedy Serce Chrystusowe i inne, lepsze czasy dla nas nastaną.

Otóż tak to jest u nas z tym kusicielem sąsiadem od północy, ale gorzej daleko ma się ta sprawa na Rusi: to jest właśnie to bardzo wielkie złe, o którem wspomnieliśmy na samym początku.

(Dokończenie nastąpi.)

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Młody cesarz rosyjski Aleksander II nie był z natury taki srogi jak jego ojciec Mikołaj; był raczej łagodny, ale przytem był słaby i chwiejny. A zwykle ludzie słabi, jak się raz uprą i zatną, to idą już na oślep, zatrzymać się nie mają mocy, i wtedy w srogości nieraz przechodzą złych. Pokazało się to z czasem i na Aleksandrze II.

W pierwszych latach jego panowania rządy rosyjskie w Polsce były cokolwiek lżejsze. W prawach nie zmieniło się nic; a nowy cesarz za pierwszego pobytu w Warszawie powiedział głośno do przyjmujących go obywateli, że „wszystko, co jego ojciec zrobił, było do„bre i słuszne, a gdyby wam jeszcze chciało się *marzyć* „jak dawniej, to ja potrafię być srogim, i będę się sro„żyć“. Ale pomimo tej groźby srogość rządu zwolniała cokolwiek. Prześladowań nowych nie było; książki i dzienniki miały więcej wolności. Pozwolono na zawiązanie w Królestwie *Towarzystwa rolniczego*, w którem wszyscy obywatele zajmowali się sprawami gospodarstwa wiejskiego. Prezesem Towarzystwa był Andrzej Zamoyski, człowiek używający słusznie największej w kraju powagi i ufności. Po paru latach, kiedy we wszystkich krajach polskich pod rządem rosyjskim, coraz częściej i coraz głośniej, panowie domagali się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, Rząd pozwolił Towarzystwu rolniczemu obmyśleć i przygotować sposób tej poprawy. Wzięło się też ono do dzieła, a dlaczego go nie dokonało, to zaraz zobaczymy.

Było więc pod rządem rosyjskim lżej i znośniej niż za Mikołaja. Pod jednym wszakże względem nie było lżej, owszem było tak srogo i krwawo jak za niego, to pod względem religijnym. Na Litwie, kilka wsi niegdyś unickich a za Mikołaja gwałtem zmuszonych

---

dziły gdzieś daleko w głąb ogrodu, że w tej samej stronie, nad stawami, zjawiał się jakiś pan, ale jak się kto zbliżył, to on, jakby się w ziemię zapadł. Ciekawe dzieci pytały czasem Kseni, którą bardzo kochały i śmiałe były do niej, czy ona też widziała kogo, ale Ksenia odparła ze śmiechem, że człowiek w ziemię nie może wskoczyć, żeby więc nie opowiadały takich bredni; dzieci milczały, czasem tylko między sobą wspominając owego pana.

Natomiast jedna ze starszych panien twierdziła, że to książę zakradał się do ogrodu, bo był pięknie ubrany i widziała, jak szedł prosto z dworca.

— Tak, książę napewno! Nikt tylko ten rozbójnik! — zakrzyknęła w oburzeniu nieostrożna Orunowa — toć on niedawno z naszego odaliku chciał wybrać i kupić sobie niewolnicę. Ale zkąd on wiedział o odjeździe Oruna? Czy też aby Ksenia i Jeryna nie były z nim w zmowie?

Za radą jednej z dozorczyń Orunowa poszła po pewnego żydka, przyjaciela swego męża, aby się dowiedzieć, czy w miasteczku czego nie spostrzeżono. Żydek ledwo przyszedł, zaraz opowiedział, iż wczoraj po dziesiątej wieczorem, kilka osób widziało, jak żołnierze książęcy jechali groblą około stawów, aż ominąwszy wolno miasteczko, popędzili co koń wyskoczy gdzieś w step, daleko.

Orunowa sama pobiegła na groblę: znać tam było świeże ślady kopyt końskich i nóg ludzkich, a tuż przy samym murze drobne stópki niewieście, nadto krzaki w ogrodzie i na grobli były pogięte i połamane, wyraźnie tędy ktoś z ogrodu się przedzierał.

Teraz już nie wątpiła Orunowa, że to książę porwał Ksenię. Jęła więc rozwodzić głośne skargi i żale, które wnet obiegły całe miasto, przybierając coraz większe i straszniejsze rozmiary.

A w godzinę później opowiadano już sobie na książęcem dworze: że straszny rabunek popełniono w Orunowym odaliku, że uprowadzono wszystkie dorosłe branki, wymordowawszy pierw dozorczynie, że zrabowano żydowi wszystkie kosztowności i pieniądze i dopuszczono się wiele innych okropności; a o to wszystko posądza Orunowa księcia.

(C. d. n.)

do schizmy, słysząc że nastał cesarz nowy i lepszy, podało prośbę, żeby im wolno było wrócić do katolickiego Kościoła. Zapłacili ciężko to zuchwalstwo biedni męczennicy. Krew znowu lała się strumieniami, więzienia i sybirskie kopalnie znowu zaludniły się nieszczęśliwymi; *Sprawa Dziernowicka* głośną się stała w świecie, i powiększyła długi szereg okrucieństw spełnianych przez Rosyę na Kościele i Jego wiernych*).

Cesarz Napoleon tymczasem, trochę z przekonania, a trochę dlatego, żeby niespokojnych Francuzów zatrudnić i olśnić chwałą, wdał się w nową wojnę. Myślał on i wierzył szczerze, że każdy naród ma prawo do swojej ziemi i do niepodległości. Do tego jego przekonania umieli trafić Włosi, a głównie król Sardyński, Wiktor Emanuel, i jego minister, hrabia Cavour. Tłómaczyli oni Napoleonowi, że panowanie Austryi w Lombardyi i Wenecyi sprzeciwia się tej zasadzie *narodowości*, którą cesarz uznawał i głosił. Po cichu zaś obiecywali, że, jeżeli Francuzi zdobędą i im oddadzą Lombardyę, to potem oni już wypędzą wszystkich mniejszych książąt włoskich, i zrobią jedno wielkie królestwo włoskie pod królem Sardyńskim.

Napoleon dał się nierozważnie w tę wojnę wciągnąć. Prowadził ją z wielkiem powodzeniem; zwyciężył wojska austryackie w kilku bitwach, (największe były pod Magentą i pod Solferino); Cesarz Franciszek Józef widział się zmuszonym dalszej wojny zaniechać, zawarł pokój (w Villa Franca w roku 1859), i Lombardyę odstąpił. Wenecya przy nim została na czas jakiś.

Francya nie wyszła dobrze na tej sprawie. Zyskała wprawdzie dwie prowincye, Sabaudyę i Niceę, które jej Sardynia za pomoc odstąpić musiała; ale zamiast kilku małych i słabych książąt, miała teraz w sąsiedztwie swojem wielkie Królestwo włoskie, które nietylko Francyi nie pomagało, gdy ona była w potrzebie, ale jeszcze łączyło się zaraz i stale z jej nieprzyjaciółmi.

Zaledwo zaś skończyła się ta wojna, pokazały się nowe i boleśne zawikłania we Włoszech. Księztwa Toskanii, Parmy, Modeny, Królestwo neapolitańskie, uznały króla Sardyńskiego swoim monarchą, i dokonały zjednoczenia Włoch. Ale w samym środku tego kraju leżało Państwo Papiezkie. Włosi zaczęli żądać, żeby i to było zabrane, że Rzym powinien być stolicą ich Królestwa. Król wstydził się trochę takiej oczywistej grabieży, a więcej bał się zaczepiać Francuzów, którzy zawsze trzymali Rzym i jego najbliższą okolicę. Na Rzym więc nie szedł: ale ulegając niby przemożnej woli poddanych, zabrał większą część państwa kościelnego. Papieżowi został tylko Rzym i kilka mil ziemi dokoła. Pius IX ogłaszał przed całym światem, że dzieje się gwałt, przestrzegał, że to zamach nie na państwo kościelne tylko, ale na sam Kościół katolicki i na wiarę. Jeżeli Papież nie będzie udzielnym panem w swoim kraju, to król, w tym kraju panujący, będzie mógł jak zechce uciskać go, i w sprawowaniu władzy duchownej go krępować. Ale na to nie zważał nikt. Rząd włoski w zabranym papiezkim kraju grabił dobra duchowne, zamykał klasztory, zaprowadzał szkoły, w których nauka była wprost niechrześcijańską, młodych kleryków zmuszał do służby wojskowej: słowem pokazało się coraz wyraźniej, że, jeżeli królowi chodziło o zjednoczenie Włoch, to innym chodziło nie mniej, ale chyba więcej o obalenie Kościoła i zniszczenie wiary. Ale oprócz wojska francuzkiego, które strzegło Rzymu, nie miał Papież pomocy ani opieki żadnej. Rządy katolickie, z wyjątkiem francuzkiego, nie troszczyły się o niego wcale, protestanckie i rosyjskie cieszyły się z jego nieszczęścia. W społeczeństwach zaś jedna część, bezbożna, tego tylko chciała; druga mówiła lekkomyślnie, że jak Papież nie będzie miał władzy świeckiej, to dopiero będzie mógł oddać się zupełnie sprawom duchownym. Mała liczba tylko oświadczała się za Papieżem. Z tej ludzie młodzi wstępowali do papiezkiego wojska: najwięcej było w niem Francuzów. Wojsko to musiało się bić i biło się bardzo walecznie. Rząd włoski bowiem sam się na Rzym nie wyprawiał, ale patrzał przez szpary, jak jego jenerał Garibaldi zbierał ochotników i wyprawy takie urządzał. Było ich parę; a Papież zaczepiony bronić się musiał. Za każdym też razem wojsko jego pobiło i odparło ochotników Garibaldego*). Tak stała podówczas ta sprawa władzy świeckiej Papieża, która później skończyła się zaborem Rzymu i obróceniem go na stolicę Królestwa włoskiego.

W Austryi tymczasem, po nieszczęśliwej wojnie włoskiej, rzeczy stały źle. Skarb był pusty, kredyt zachwiany, u poddanych niechęć do rządu. W Węgrzech zwłaszcza usposobienia od roku 1848 bardzo nieprzychylne, z którego w danym razie nieprzyjaciel jaki łatwo mógłby był skorzystać. Wtedy Cesarz Franciszek Józef rozważył i uznał, że sposób najlepszy, żeby państwu przywrócić jedność i siłę wewnątrz, a powagę u obcych, jest ten, iżby ludziom przyznać więcej obywatelskiej wolności, a ludom więcej wolności narodowej. Z własnego popędu, bez żadnych zaburzeń i żadnego nacisku postanowił Cesarz nadać konstytucyę czyli władzę prawodawczą, powierzyć posłom przez lud do sejmów wybranym. Ministrem Cesarza był wtedy hrabia Agenor Gołuchowski — (przedtem i potem Namiestnik w Galicyi) — i ten utwierdzał Cesarza w tym

*) Szczegółowa wiadomość o tej sprawie w książeczce o *Rusi i Rusinach*, Kraków 1891.

*) W jednej z tych bitw odznaczył się i dostał krzyż wojskowy Jan Popiel, (syn ś. p. Pawła Popiela) oficer zrazu w wojsku austryackiem, potem w papiezkiem, a w końcu w powstaniu roku 1863.

zamiarze, i ułożył (w październiku roku 1860-go) manifest, którym Cesarz tę wolę swoją poddanym swoim oznajmiał.

Na wiosnę następnego roku, 1861, zebrał się po raz pierwszy sejm galicyjski, i wszystkie inne sejmy krajowe, a po nich Rada państwa w Wiedniu.

(C. d. n.)

Sprawy handlowe Kółek rolniczych.

Przy sposobności referatu Profesora Dra Franciszka Stefczyka, wygłoszonego na Zjeździe Delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, 27 grudnia 1892 r.

(Ciąg dalszy).

Sprawy handlowe Kółek rolniczych — o tem możnaby mówić bez przestanku przez tydzień i jeszczeby się wszystkiego nie powiedziało, to też nie raz jeszcze, nie dwa Czytelnikom naszym pisać o tem będziemy. P. prof. Stefczyk w referacie swoim mówił tylko o kilku najważniejszych: Pierwszą i główną część swego odczytu poświęcił Związkowi handlowemu Kółek rolniczych w Krakowie. Jest to rzeczywiście jedna ze spraw najważniejszych, jeżeli nie najważniejsza, i dlatego musimy o niej obszerniej trochę pomówić: Jeżeli się mówi o handlu i sklepie, toć oczywiście najpierw trzeba koniecznie pomyśleć o towarach, bo chcąc handlować, trzeba mieć czem, a chcąc zadowolnić kupujących, trzeba za możliwie przystępną cenę, dostarczać im towarów możliwie jak najlepszych. Otóż ta strona handlu była dotąd, a przeważnie jest jeszcze i dziś, dla sklepów chrześcijańskich połączona z wielkiemi trudnościami, a to głównie z powodów, które co dopiero przytoczyliśmy t. j. z powodu braku fachowej znajomości ze strony większej części naszych wiejskich sklepikarzy.

Sklep żydowski nigdy pod tym względem nie będzie w kłopocie. Dlaczego? Bo żydzi od najdawniejszych czasów stanowią taką jedną zbitą, razem złączoną handlową masę, gdzie cały handel, wszystkie jego wiadomości i różne sztuczki przechodzą z ojca na syna i wnuków, a gdzie wszyscy, od najbogatszego do najbiedniejszego, działają wspólnie i w każdej, choćby najdrobniejszej sprawie, wszyscy wzajemnie się wspierają. Tak też dzieje się z ich towarami: żyd roznoszący na plecach od chaty do chaty igły, nici, szpilki, mydło, szwarc i t. d. jest wysłannikiem żyda z sąsiedniego miasteczka, ten żyd z miasteczka zaopatruje się u żyda w niedalekiem mieście powiatowem, a ten znów żyd sprowadza hurtem towary w znaczniejszych ilościach od bogatszych jeszcze żydów, czy to w kraju naszym, czy za granicą. Tą samą drogą oczywiście wychodzą ze wsi naszych za granicę nasze wiejskie produkta, jak jaja, masło i t. p. I tu także od naszej wsi polskiej aż do Hamburga lub Berlina porusza się cały taki szereg przemyślnych izraelitów, którzy po wsiach za byle co skupując te owoce ciężkiej pracy naszych włościan i tak z rąk do rąk je sobie podając, wysyłają je całemi masami za granicę. Samo się przez się oczywiście rozumie, że każdy z tych pośredników, wyjąwszy pierwszego i głównego dostawcy t. j. wieśniaka polskiego, doskonale na tem zarabia.

Kochani Czytelnicy, odłóżmy tu teraz na bok wszelkie urazy, wszelką osobistą przyjaźń lub nieprzyjaźń dla naszych żydków i zapytajmy się tak cichutko a bezstronnie między sobą: czy nie mądre i nie godne naśladowania w wielu względach są te ich sposoby i urządzenia? Czy to ich powodzenie nie poucza nas najlepiej, że i my, jeżeli chcemy się czegoś dorobić, powinniśmy koniecznie jak we wszystkiem tak i w handlu naszym iść razem ręka w rękę i wszyscy razem wspólnie pracować. I tak, gdy chodzi o towary do naszych sklepów: Jeżeli gdzie, to tu właśnie takie wzajemne porozumienie, takie wzajemne dopomaganie sobie między drobniejszymi handlarzami wiejskimi a bogatszymi kupcami, właścicielami hurtownych składów jest koniecznie potrzebne. Doświadczenie, jakie już dotąd mamy w tym względzie, poucza nas o tem najlepiej. Powstaje sklep na wsi; fundusze jego zwykle z początku bardzo skromne; nieraz i długami, nawet znacznemi się zaczyna. Mimo to jednak sklep musi być odrazu dobrze w różne towary zaopatrzony, bo gdy jeden i drugi przyjdzie po to lub owo, a tego towaru właśnie przypadkiem nie ma, to już ten jeden i drugi się zniechęca, mówi: „co mi to za sklep, gdzie niczego dostać nie można"; opowiada to trzeciemu, czwartemu i dziestątemu i tak sklep odrazu ze złą sławą we wsi zaczyna. Musi więc być sklep od początku dobrze i stosownie do potrzeb swojej wsi zaopatrzony. Co więcej i ceny muszą być przystępne i nizkie, bo inaczej ludzie nie będą mieć zaufania i dalej zaopatrywać się będą po jarmarkach i u „handelesów" wędrownych w towar lichy i szkaradny, ale nęcący swą ceną na pozor bardzo małą, a w rzeczywistości, w stosunku do dobroci towaru jeszcze bardzo wygórowaną.

Otóż więc dla sklepu nowo powstałego, chcącego tym wszystkim zupełnie słusznym wymaganiom dogodzić sumiennie, a bez własnej straty, jest to zadanie nie łatwe, tem bardziej, że, jak już wyżej wspomnieliśmy, handel nasz wiejski jest jeszcze bardzo młodziutki i niewielu z pomiędzy tych, zakładających sklepy chrześcijańskie, jest takich, którzyby się zaraz od początku na handlu i na towarach dobrze, dokładnie rozumieli.

Chcąc zatem Kółkom rolniczym i wogóle właścicielom chrześcijańskich sklepów to zadanie ułatwić, chcąc ustrzedz ich od szacherek różnych i kłopotów, a zarazem zapewnić im towar dobry, po tanich, rzetelnych cenach, założył kilka miesięcy temu krakowski zarząd powiatowy Kółek rolniczych przy pomocy ludzi

dobrej woli związek handlowy Kółek rolniczych t j. towarzystwo, mające na celu pośredniczyć we wszelkich sprawach handlowych Kółek rolniczych i sklepów chrześcijańskich nietylko w powiecie krakowskim, ale w całej, a przynajmniej w zachodniej i środkowej Galicyi. Towarzystwo to zawiera stałe umowy z różnemi fabrykami krajowemi i zagranicznemi, dostaje od nich towary po najniższych cenach fabrycznych i albo z własnych wielkich składów w Krakowie, albo też wprost z tych fabryk rozsyła je sklepikom chrześcijańskim. Towar oczywiście musi być bardzo dobry, bo każda fabryka, mając przez Związek handlowy zapewniony stały, ciągły odbyt na swoje wyroby, liczy się z tem, żeby takiego kupca nie stracić i dostarcza Związkowi handlowemu, a za jego pośrednictwem i sklepom wiejskim tanio towarów w najlepszym gatunku. Dlatego to, kto raz weźmie tego towaru, ten już zwykle do żyda nie wraca, choćby tu nawet za niejedno trochę drożej zapłacił, bo przekona się, że zawsze lepszy interes zrobi, choć nawet o centa drożej zapłaci, a dostanie dobry towar i pewien jest, że się nie oszuka, aniżeli gdyby o centa taniej nakupił jakiejś lichoty. Ale i ceny też może takie wielkie towarzystwo, jak Związek handlowy, dawać przystępniejsze, niż poszczególni mniejsi przedsiębiorcy, którzy z tego żyją, bo dochód dla siebie może ono mieć już z samych tych wielkich kapitałów, któremi obraca, przez ten ruch wielki handlowy, a ciągnąć jakichś zysków i bogacić się kosztem Kółek i sklepików wiejskich ono nie może i nie potrzebuje.

Widzimy więc z tego wszystkiego, że towarzystwo takie potrzebnem jest dla nas bardzo, że cel jego jest piękny i niezmiernie pożyteczny. Chodzi zatem teraz tylko o to, żeby się dowiedzieć, czy Związek handlowy krakowski celowi temu odpowiada, czy spełnia on sumiennie i rzetelnie swoje piękne zadanie i czy wskutek tego można z całem zaufaniem i z prawdziwą korzyścią utrzymywać z nim stosunki i powierzyć się jego handlowej opiece. Na to musimy już przytoczyć świadectwa wymowniejsze i wytrawniejsze od naszych, ale uczynimy to dopiero w następnym numerze *Krakusa*.

(C. d. n.)

Korespondencye „Krakusa“.

Z Jasielskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Ponieważ *Krakus* jest pismem dla ludu przeznaczonem, więc do *Krakusa* powinni bracia wieśniacy pisywać listy, donosząc w nich to wszystko, co się ważniejszego w ich stronach stanie.

Każdy wie, jakiej radości się doznaje, gdy się od kogoś kochanego i drogiego list otrzyma. List ten odczytuje się wszystkim krewnym, znajomym i przyjaciołom, a najbardziej tym, którzy są w tym liście pozdrowieni. Ktokolwiek więc ten list mój czytać będzie, niech sobie wystawi, że to list pisany do niego od drogiego jakiego przyjaciela, lub krewniaka, który mu bardzo dobrze życzy, niech odczyta, a potem odpisze, a odpowiedź niech odeśle do *Krakusa.*

Mieszkam pod Krosnem, więc nie będę pisał o tem, co się dzieje koło Krakowa, lub Lwowa, ale napiszę o tem, co tu u nas słychać.

Krosno nasze ukochane zwane było dawniej małym Krakowem, a to dlatego, że było w niem aż siedm kościołów. Cztery do dziś dnia jeszcze istnieją, a to trzy w mieście, a czwarty św. Wojciecha po za miastem: trzy zaś, a mianowicie kościół św. Jakóba, kościół św. Ducha i kościół OO. Jezuitów zostały rozebrane.

Lecz Krosno nietylko z kościołów sławne było, głośne ono było z wielkiego handlu, jaki Krosno prowadziło. Był tu jeden kupiec, a nazywał się Porcyusz, ten sam, który kościół spalony odnowił, dzwony, te prześliczne dzwony krośnieńskie dał ulać, dwie kaplice przy farze krośnieńskiej zbudował. Otóż ten kupiec tak był bogaty, że, kiedy umierał, to w testamencie pozapisywał pieniądze i różne pamiątki: królowi Janowi Kazimierzowi, królowej i trzem biskupom, rozmaitym kościołom i 12 szpitalom okolicznym, a prócz tego swojej rodzinie wielkie majątki zostawił.

Pamiątką tego wielkiego handlu Krosna to są jeszcze te bardzo głośne i sławne jarmarki, jakie się w Krośnie odbywają na Nowy Rok, na Środopoście, na św. Trójcę, na św. Ignacego i na św. Apost. Szymona i Judy. Bydła tu i koni moc, a kupcy z bławatnemi towarami przyjeżdżają od Tarnowa, Rzeszowa i z dalsza i zakładają sklepy w murowanych podcieniach, które również opowiadają o wielkości minionej Krosna.

Ponieważ wspomniałem o jarmarkach i o bydle, to muszę wspomieć o jednej rzeczy, która mi się konieczną wydaje.

Nas gospodarzy wiejskich majątkiem, to jest bydełko. I chowa się to, aby z tego mieć pożytek, a gdy się sprzeda, aby mieć jaki grajcar bądź to na podatek, bądź to na oddanie długu, bądź to, by odłożyć grajcar na cięższe czasy. Ale każdy z nas, jak prowadzi na targ czy na jarmark bydlątko, to właściwie nie wie, ile ono warte. Jak jest dużo kupców, to weźmie więcej za nie, jak jest mniej, a grajcara potrzeba, to mniej, ale czy więcej weźmie, czy mniej, nigdy nie weźmie tyle, ile ono warte. Ba! a jakby się to dowiedzieć, ile ono warte? Na to jedyna odpowiedź: dać bydlątko zważyć. Dlatego to we Wiedniu nie targują się o sztuki, ale o 100 kilo żywej wagi. I tak we Wiedniu płacą

za bydło opasowe 54 do 63 złr. za 100 kilo żywej wagi, a za nierogaciznę czyli trzodę chlewną płacą od 34 do 36 złr., a za towar przedni od 38 do 44 złr. Otóż według mego zdania na każdym większym jarmarku powinna być waga bydlęca jedna lub więcej i każdy, kto chce zważyć bydlę, ma zapłacić małą kwotę n. p. 5 centów od sztuki i zaraz dowie się, ile jego bydlątko warte. Naprzykład waży twoja krówka 400 kilo, 100 kilo jak u nas po 20 złr., więc masz za nią dostać 80 złr. Waży twój wieprz 200 kilo, 100 kilo po 30 złr., a więc masz za niego dostać 60 złr. Rozumie się samo przez się, że przy wadze ma być człowiek rzetelny, a najmniejsze oszustwo ma być surowo karane.

Nasze Krosno staje się teraz, dzięki Bogu, stolicą handlu nafciarskiego. Dałby Pan Bóg, aby ten ruch coraz bardziej się wzmagał, aby gospodarze i robotnicy uskładali sobie jakiś grajcar na późniejsze czasy, a nie okazywali swego dobrobytu, jak to się często u kamfiniarzy zdarza, pijaństwem i rozwalnianiem węzłów moralności, bo w tym wypadku kamfina nie podniesie naszego kraju, ale go zuboży. A niestety pracujący około wydobywania kamfiny z ziemi, odznaczają się i pijaństwem i niemoralnością. Znam taki wypadek, że kiedy w jednej miejscowości pracowali około kamfiny, to robotników wszystkich widzieliśmy na nabożeństwie tylko przy rozpoczęciu pracy, a potem już nie.

Obok kamfiny rozwija się tutaj przemysł tkacki, a to dzięki tak poprzedniemu jak szczególnie obecnemu prezesowi Rady powiatowej krośnieńskiej. Pan Gorajski, to prawdziwy człowiek pracy, to miłośnik ojczyzny i wiele ma mu zawdzięczać cały kraj, jak szczególniej powiat krośnieński. Wyraził mu podziękę za jego pracę w imieniu wieśniaków nasz Skwara w czasie obiadu, danego na cześć p. Gorajskiego z tej okazyi, że go Najjaśniejszy Pan zamianował dożywotnim członkiem Izby panów. Miasto zaś Krosno obdarzyło go honorowem obywatelstwem. Miałbym jeszcze niejedno napisać, ale to odłożę na później. A teraz polecając wszystkich Czytelników *Krakusa* Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa piszę się sługą mych braci wieśniaków.

Maciej z pod Krosna.

Konkurs.

Niżej podajemy legendę o Matce Najświętszej z powiatu tarnobrzeskiego. Pokazuje się, że między ludem krąży wiele pięknych opowieści, które warto wydrukować. Kto nam tedy, zwłaszcza z wieśniaków, rzemieślników lub przemysłowców, nadeśle najładniejszą powiastkę zasłyszaną religijną lub świecką, poważną lub śmieszną *otrzyma piękną książkę do modlenia* i powiastka jego będzie wydrukowana w *Krakusie.* Gdyby nadeszło więcej powiastek równie ładnych, gotowiśmy więcej rozdać nagród i powiastki te kolejno drukować. Termin do nadsyłania powiastek do połowy lutego.

W Tarnobrzeskiem tak opowiadają o Matce Najświętszej:

„W dawniejszych czasach dobrze się ludziom działo, bo zboże obradzało inaczej, aniżeli teraz. Kłosy sięgały od dołu do góry, źdźbła próżnego nie było. Ale, jak zawsze ludzie w dostatkach się psują, tak stało się i teraz. Namnożyło się złego co niemiara i zatwardziałość ludzka wzrastała coraz bardziej. Zapomnieli ludzie o Bogu i biednych.

Matka Najświętsza, jak zawsze litościwa, chciała się przekonać, czy ludzie są rzeczywiście tak źli, tak przyszła z malutkim Panem Jezusem do jednej wsi i chodziła po prośbie. Wszędzie Ją z niczem odprawiano, niejeden nawet złe jakie słowo powiedział.

Wyszła Matka Najświętsza ze wsi bardzo zasmucona i szła drogą przez pola do drugiej wsi, myśląc, że może tam ludzie będą lepsi. Ale Pan Jezus jako Bóg wiedział, że w tej drugiej wsi są ludzie tak samo bezbożni i zatwardziali, jak gdzieindziej, jak wszędzie: tak powiada:

„Napróżno fatygowalibyśmy się, Matko Moja Jedyna, oni wszędzie tacy sami, trzeba im chleba ująć, a będą i lepsi“.

Już miał Chrystus Pan zamienić zboża w trawy, to jest tylko puste źdźbła zostawić, ale Matka Najświętsza zlitowała się jeszcze nad ludźmi i w tej właśnie chwili chwyciła rączką za kłos pszenicy u góry. Ile rączką objęła, tyle zostało, reszta w źdźbło się zamieniła i odtąd zboża już tylko u wierzchu kłoska mają, a nie tak, jak było dawniej, od samej ziemi do góry“.

Wiadomości weterynarskie.

Rzecz o pielęgnowaniu zdrowia zwierząt domowych.

I.

Każdy dobrze myślący gospodarz, gdy się zastanawia nad tem, jakby dojść do dobrobytu, zwraca baczną uwagę na rolnictwo i na hodowlę zwierząt domowych.

Bez należytej hodowli zwierząt rolnictwo nigdy pomyślnie rozwinąć się nie może; dlatego też zapobiegliwy gospodarz dba o konie, bydło, trzodę i ptactwo domowe i stara się, aby to wszystko dobrze wyglądało i było zdrowe.

Zwierzęta zdrowe są zdolne do pracy i przynoszą korzyści, chore zaś stają się ciężarem w gospodarstwie

i stratą. Pierwszem tedy zadaniem rolnika jest chronić zwierzęta od chorób, bo łatwiej i pożyteczniej jest zwierzę przy zdrowiu zachować, jak już chore wyleczyć.

Straty, jakie kraj nasz ponosi rok rocznie przez zarazy i choroby zwierzęce, są ogromne. W jednym tylko roku 1890-tym zginęło w kraju naszym z powodu zaraz zwierzęcych i innych chorób:

koni	11.206
bydła	26.862
owiec	9.488
kóz	576
trzody	12.809
Razem	60.941 zwierząt.

Blisko siedmdziesiąt tysięcy zwierząt, to strata ogromna, a jeżeli porównamy śmiertelność zwierząt w Galicyi ze śmiertelnością zwierząt w innych krajach koronnych naszego państwa, to dowiemy się, że u nas gorzej, że u nas marnuje się daleko więcej dobytku aniżeli gdzieindziej. Ztąd i nędza nasza musi być większa. Jest to kara Boża, ale kara za nasze niedbalstwo o zwierzęta i siebie. Pan Bóg, który jest naszym Ojcem, z pewnością pomoże tak samo, jak ludziom w innych krajach, ale bądźmy zapobiegliwszymi, starajmy się usunąć szkodliwe dla dobytku naszego wpływy. Jak ciężkim jest grzechem, jeżeli zdrowie swoje i życie lekkomyślnie narażamy na niebezpieczeństwo, tak samo grzechem jest, jeżeli zwierzęta nasze marnujemy, a marnujemy je, jeżeli ich używamy do nadmiernej pracy, jeżeli ich odpowiednio nie żywimy, nie umieszczamy w dobrze i wygodnie urządzonych stajniach i chlewach, nie czyścimy, jeżeli ze zwierzęciem źle się obchodzimy, katujemy je, a chorego lub podupadłego na zdrowiu nie staramy się wyleczyć.

Rząd nasz stara się zapobiedz powstawaniu i szerzeniu się chorób zaraźliwych zwierzęcych i skutki tej zapobiegliwości jego widzimy już obecnie. Dawniej dziesiątki tysięcy zwierząt naszych ginęło na zarazy, teraz na zarazy ginie znacznie mniej, ale na inne choroby pada ogromna liczba, a to już wina rolników.

Jak rząd stara się uchronić kraj od zaraz, tak też i gospodarz winien chronić dobytek swój od chorób, winien zaznajamiać się sam, a oświecać drugich, jak zwierzęta pielęgnować, żywić i jak je chronić należy od chorób i zaraz. Winien zaznajamiać się z przepisami rządowemi i krajowemi, wydawanemi w celu podniesienia i polepszenia hodowli zwierząt i pomagać władzom w tłumieniu chorób zaraźliwych zwierzęcych, przestrzegając obowiązków, jakie na niego ustawy nakładają.

Ludzie, miłujący kraj nasz, starają się oświecać gospodarzy przez zakładanie po wsiach Czytelni ludowych i Kółek rolniczych, gdzie wiele pożytecznych rzeczy w sprawie rolnictwa i hodowli zwierząt wyczytać i usłyszeć można — naszem zaś staraniem będzie podać w tem piśmie najważniejsze wiadomości o sposobie utrzymania zwierząt przy zdrowiu, o chronieniu ich od chorób i o przepisach, wydawanych w sprawie podniesienia hodowli zwierząt i tępienia chorób zaraźliwych zwierzęcych. *Z.*

Wiadomości polityczne.

Posiedzenia Rady państwa w Wiedniu rozpoczną się w dniu 17 stycznia. Obrady toczyć się będą w dalszym ciągu nad budżetem państwa na rok 1893. Prezes ministrów hr. Taaffe wspólnie z ministrami skarbu i oświaty miewa nieprzerwanie narady w sprawie zapewnienia w Izbie poselskiej większości dla wniosków rządowych. W imieniu poselskiego Koła polskiego bierze udział w tych naradach p. Jaworski. Podobno *lewica niemiecka* stawia zbyt wygórowane żądania, na które posłowie polscy, posłowie słowiańscy i katolicy niemieccy zgodzić się nie mogą. Wobec tego nie jest rzeczą pewną, czy uda się rządowi doprowadzić większość posłów do wspólnego porozumienia i do ułożenia wspólnego porządku spraw, któremiby Izba poselska zająć się miała w czasie najbliższym. W każdym razie już około 17 stycznia będzie musiała być rzecz ta rozstrzygniętą tak lub owak. Gdyby usiłowania rządu pozostać miały bez skutku, w takim razie Izba poselska zostanie prawdopodobnie rozwiązaną i zarządzone będą nowe wybory.

W kwietniu 1891 roku zezwolił pruski minister oświaty, aby nauczyciele ludowi uczyli polskie dzieci polskiego języka w godzinach, w których nauka w szkołach ludowych się nie odbywa, t. j. zezwolił na prywatną naukę języka polskiego. Zdawało się wówczas, że rząd pruski będzie sprawiedliwszy dla polskiej ludności w Księstwie Poznańskiem i że inaczej z Polakami postępować będzie, aniżeli za czasów rządów Bismarka. Polska ludność ma prawo żądać, aby polskie dzieci po polsku w szkołach ludowych uczono. Pozwolenie ministra na prywatną naukę polskiego języka nie było w tem wielkiem ustępstwem dla polskiej ludności, ale zawsze dowodziło pewnego życzliwszego usposobienia. Spodziewano się, że po tem ustępstwie nastąpią inne i że rząd uczyni zadość życzeniu tej ludności, która w szeregach niemieckich krew swą przelewała w wojnie z Francyą za Prusaków. Naprożno oczekiwano tych dalszych ustępstw przez półtora roku, a obecnie dochodzi wiadomość nie o ustępstwach, lecz o znacznem ograniczeniu udzielonego w roku 1891 zezwolenia. Oto bowiem powiatowy inspektor szkolny w Poznaniu wydał rozporządzenie, że:

1) prywatną naukę języka polskiego wolno będzie od Wielkanocy b. r. począwszy, dopiero z temi dziećmi

rozpocząć, które doszły w niemieckiem czytaniu i pisaniu do pewnej wprawy, a więc z dziećmi, które ukończyły dwa niższe stopnie klas. Istniejące więc obecnie dla dwóch najniższych klas oddziały nauki języka polskiego muszą być z końcem roku szkolnego rozwiązane;

2) nauka ta nie śmie na stopniach, na których jest dozwolona, być w więcej jak dwóch godzinach tygodniowo udzielaną, z trzech więc w niektórych klasach naznaczonych lekcyj musi być natychmiast jedna zniesioną;

3) nauka musi się ograniczyć wyłącznie na czytanie i pisanie. Wszystko, co wychodzi po za te granice, a w szczególności uczenie na pamięć poezyj, ćwiczenie i wykonanie polskich pieśni szkolnych musi być z nauki bezwarunkowo wykluczone;

4) domowe zadania wolno w nauce polskiego języka tylko o tyle stawiać, o ileby przez nie nie ucierpiała planem objęta nauka niemiecka i to tylko za porozumieniem się z kierownikiem szkoły.

W zeszłym numerze *Krakusa* podaliśmy do wiadomości Czytelników urzędowy dokument rosyjski, ukaz jenerał-gubernatora Kijewskiego, grożący karami za płacz z powodu zamknięcia kościoła katolickiego. Dzisiaj przytaczamy drugi podobny dokument urzędowy, z którego Czytelnicy dowiedzieć się mogą, z jakich to powodów rząd rosyjski kasuje kościoły katolickie. Jest to rozporządzenie jeneralnego gubernatora Kochanowa, prześladowcy Wilna i Litwy. Oto treść tego pisma, wystósowanego do wileńskiego biskupa ks. Awdziewicza:

„W r. 1889 prosiłem prałata Zdanowicza, zarządzającego dyecezyą rzymsko-katolicką wileńską, aby zakazał duchowieństwu rzymsko-katolickiemu spełniać jakichkolwiek obrzędów dla włościan parafii Perewołockiej; potem d. 27 września 1890 r. Nr 1190 prosiłem także Waszą Przewielebność, żebyś zwrócił szczególną uwagę i podwładnemu duchowieństwu rzymsko-katolickiemu surowo zakazał pełnić jakiegokolwiekbądź obrzędu kościelnego dla osób wyznania prawosławnego; następnie odezwą z d. 26 kwietnia 1881 r. Nr 671 znów prosiłem ostrzedz odnośnych kapłanów, że jeśli do ich kościołów będą uczęszczać parafianie perewołockiej cerkwi, odpadali od prawosławia (katolicy przez urzędników rosyjskich za prawosławnych uważani) to kościoły te będą zniesione.

Tymczasem, według otrzymanych od gubernatora grodzieńskiego wiadomości, odpadli od prawosławia włościanie ciągle chodzili do kościoła w Międzyrzeczu; nadto do zwierzchności eparchialnej litewskiej (prawosławnej) wniesione były przez rządców parafij prawosławnych, stykających się z parafią rzymsko-katolicką międzyrzecką, liczne skargi, że proboszcz tej ostatniej parafii spełnia obrzędy dla odpadłych od prawosławia. Donioslem o tem p. Durnowowi, ministrowi spraw wewnętrznych, sekretarzowi stanu, a ten zawiadomił mnie dnia 7 czerwca 1891 r. Nr 3159, że stosownie do najpoddańszego raportu Najj. Pan (car Aleksander III) d. 6 czerwca 1891 r. najwyżej rozkazać raczył: *znieść parafię rzymsko-katolicką w Międzyrzeczu* i parafian rozdzielić między sąsiednie kościoły, po uprzedniem porozumieniu się głównego naczelnika kraju z rzymsko-katolickim biskupem wileńskim.

Zawiadamiając Waszą Przewielebność o tej najwyższej woli, dodaję, że do porozumienia się z Waszą Przewielebnością o rozdział parafian międzyrzeckich upoważniony został gubernator grodzieński, który nadto jest proszony, żeby zapieczętował kościół i oddał go zarządowi dóbr państwa gubernii grodzieńskiej, rozdzieliwszy pierwej aparaty i wszelki wewnętrzny kościelny dobytek zniesionego kościoła między inne kościoły, według uznania Waszej Przewielebności".

A więc kościół zamknięty został z woli cara jedynie z tego powodu, że ksiądz nie wypędzał z kościoła takich włościan, którzy tam dobrowolnie na nabożeństwo przychodzili, a którzy według rozporządzenia i woli carskich urzędników powinni byli chodzić do prawosławnej cerkwi.

NOWINY.

— **Ks. Infułat Rybarski**, proboszcz tuchowski, umarł w dniu 2 stycznia b. r. Ś. p. ks. Infułat był wzorem cnót kapłańskich, zaszczytem duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej. Pochodził z Czarnego Dunajca; po skończonem seminaryum w Tarnowie, ukończył Akademię duchowną, gdzie otrzymał stopień doktora teologii. Pięćdziesiąt lat służby ołtarza (w roku przeszłym uczczono jubileuszem 50-letnią rocznicę święceń kapłańskich) przeszło pogodnie a pracowicie na różnych stanowiskach. Ks. Rybarski był długi czas profesorem w seminaryum tarnowskiem, następnie jego regensem, scholastykiem szkół w czasach przedkonkordatowych i zasiadał w kapitule tarnowskiej jako gremialny kanonik. Już był sędziwym, gdy zapragnął cichej pracy duszpasterskiej i dlatego z kapituły tarnowskiej ustąpił, a przyjął probostwo w Tuchowie. Tu zasłynął ś. p. ks. Rybarski wkrótce swą nadzwyczajną gorliwością kapłańską. Z wikarymi pracował pospołu; mimo sędziwego wieku i wyższych godności, spotykać go można było, jak na wózku jeździł do chorych lub z katechizacyą po rozległej parafii. Katechizował też codzień w kościele. Z dochodów oddawał wszystko ubogim. Nie odwołując się do konkurencyi kościelnej, swoim kosztem przeprowadził restauracyę kościoła farnego, który ozdobił bardzo wzorowemi malowidłami i pięknym ołtarzem. Słodycz, miłosierdzie, pokora jednała wszystkich serca. Gdy nowy pasterz, ks. Biskup Łobos, w bardzo ciężkich warunkach objął rządy dyecezyi bardzo zaniedbanej i podniósł wysoko sztandar obowiązków i zadań kapłańskich, zwrócił się on do ks. Rybarskiego, jako patryarchy duchowieństwa. Często zjeżdżał do Tuchowa, szukając tu u sędziwego kapłana pomocy i rady w trudnych zadaniach licznych w dyecezyi zmian.

Pobożność ks. Rybarskiego ściągała do plebanii tuchowskiej pobożne niewiasty i chrześcijańskie rodziny z dalszych stron. Kilkakrotnie ks. Rybarski brał udział w pielgrzymkach do Rzymu, a choć nigdy nie szukał odznaczeń, Ojciec św. Leon XIII mianował zasłużonego starca infułatem. Zgon ten wielką przynosi stratę dla duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej, choć piękny przykład pobożnego i zacnego żywota pozostanie na długo.

— **Zniesienie myta mostowego.** Opłata myta mostowego pobierana od lat czterdziestu na moście Franciszka Józefa, łączącym Kraków z Podgórzem, została z dniem 1 stycznia b. r. decyzyą Namiestnictwa zniesioną.

— **Rozbójniczy napad.** Dnia 22 z. m. około godziny 5 rano wiózł pocztowy Michał Duś pocztę z Kopyczyniec do Probużny. O milę przed Probużną spotkał Duś znajomego sobie izraelitę Markusa Somera, handlarza bydłem, i na jego usilne prośby pozwolił mu przysiąść się na wóz. Po kilkunastu minutach jazdy Somer, który siedział za pocztylionem, dobył rewolweru i wystrzelił do Dusia, mierząc w kark. Kula przeszła przez dolną część twarzy i nadwerężywszy nieco język, wyszła ustami. Rozpoczęła się następnie na wozie między pocztowym a napastnikiem gorąca walka podczas jazdy i — wedle zeznań Dusia — trwała na przestrzeni około 300 kroków. Duś ostatecznie, mimo że był znacznie upływem krwi osłabiony, strącił napastnika z wozu i dojechał do Probużny, gdzie pocztę oddał w zupełnym porządku, a o wypadku zawiadomił posterunek żandarmeryi. Patrol żandarmeryi wkrótce przytrzymał Somera w polu, idącego bez czapki i pokrwawionego. Somer uwięziony, jakkolwiek pierwotnie wypierał się czynu i twierdził, że bronił Dusia przed jakimś nieznanym napastnikiem, później jednak przed sędzią śledczym złożył prawie zupełne przyznanie się do winy. Ważną rzeczą jest, że w skrzyni żelaznej, którą wiózł Michał Duś, znajdowało się 15.000 zlr, przeznaczonych dla handlarzy bydłem w Probużnie, o czem Somer wiedział. Przed kilku miesiącami zginął między Kopyczyńcami a Probużną z poczty list pieniężny z kwotą 2.000 złr. Zachodzi silne podejrzenie, że Somer był również sprawcą tej kradzieży. Zraniony pocztowy ma się lepiej.

— **Cholera.** Stan cholery w pow. borszczowskim jest obecnie następujący: W Załuczu zachorowało 14 osób, z tych 7 umarło, 7 zaś wyzdrowiało; od 3 stycznia b. r. nie przybył nowy chory na cholerę; w Wierzbówce zaszły 4 wypadki, wszystkie śmiertelne; od 7go b. m. nie było żadnego wypadku; w Nowosiółce nad Zbruczem sprawdzono dnia 9 b. m. 4 wypadki śmiertelne; więcej chorych niema; w Puklakach sprawdzono 2 wypadki cholery w jednym domu; chorzy pozostają przy życiu; w pow. husiatyńskim w styczniu b. r. w Siekierzyńcach zmarło jedno dziecko na cholerę, więcej chorych niema; w Zielonej zachorował wyrobnik i pozostaje dotąd w opiece lekarskiej.

W warszawskich szpitalach dla cholerycznych było chorych w d. 4 b. m. 5; w d. 5 b. m. 4: w d. 6 b. m. 5. Wypadku smierci nie było. Stan epidemii na prowincyi przedstawia się, jak następuje: w gub. łomżyńskiej w d. 29 z. m. umarła 1 osoba, było chorych 6, w d. 30 i 31 z. m. wyzdrowiało 2, pozostało chorych 4; w gub. lubelskiej w d. 2 i 3 b. m. wyzdrowiało 2, pozostało chorych 3; w gub. płockiej w d. 29 i 30 z. m. wyzdrowiała 1, umarło 2, pozostało chorych 5; w gub. radomskiej w d. 30 i 31 z. m., oraz 1 b. m. zachorowało 3, umarła 1, pozostało chorych 5.

Na pograniczu rosyjskiem w wielu miejscowościach, położonych nad Zbruczem, panuje cholera, niemniej i na całem Podolu rosyjskiem zdarzają się dość liczne wypadki choleryczne. W Kamieńcu podolskim ponownie wybuchła cholera z bardzo znacznym procentem śmiertelności.

— **Maryanna Stachowska**, służąca 22-letnia, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Leszczyńskiej, powiwszy dziecię, postanowiła je zgładzić i w tym celu przerżnęła maleństwu gardło nożem. Zbrodnię spostrzeżono wkrótce; nielitościwą matkę zaaresztowano.

— **Eksplozya kotła.** W Wilnie wskutek eksplozyi kotła parowego w łaźni, 16 osób zginęło a kilka ranionych ciężko.

— **W dniu 3 stycznia b. r.** wydany został wyrok w sprawie nieporządków zaszłych podczas cholery w mieście Astrachaniu w Rosyi. Sąd skazał 20 osób na śmierć, 22 na roboty ciężkie w kopalniach, 92 uniewinniono; inni skazani na mniej więcej lekką karę.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 10 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 20 ct., za czerwoną od 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 15 ct., za żółtą od 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 65 ct. do 6 złr. 85 ct., za jęczmień browarny od 6 złr — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 90 ct., za rzepak od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 80 ct., za koniczynę czerwoną od 52 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min
15	*Nied. 2 po 3 Kr.* Pawła pust.	7	35	4	4
16	Pon. Marcelego p. i Ottona w.	7	34	4	6
17	Wt. Antoniego opata w.	7	33	4	7
18	Śr. Katarzyny i Piotra w Rz.	7	32	4	8
19	Cz. Ferdynanda w. i Henryka b.	7	31	4	9
20	Piat. Fabiana i Sebastyana mm.	7	30	4	10
21	Sob. Agnieszki p. m.	7	29	4	12

☞ Do dzisiejszego Nru dodaje się dla *zamiejscowych* Prenumeratorów **prospekt na Kalendarz ludowy „Gospodarz“.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.